

# Jestem wybranką losu

● Jutro z Tadeuszem Hukiem wystąpi pani w Łodzi. Proszę powiedzieć kilka słów o sztuce „Po latach o tej samej porze”, którą zobaczymy na Festiwalu Sztuk Przyjemnych.

– To amerykański melodramat, który wyreżyserowała Teresa Kotlarczyk. Opowiada o spotkaniu dwojga dojrzałych ludzi, którzy mają swoje rodziny, ale od 25 lat co roku spotykają się na jeden weekend. Przedstawienie jest znakomitym ćwiczeniem dla aktorów, ponieważ cały czas muszą sobą, swymi emocjami wypełnić scenę. Oczywiście wolałabym grać Polkę, ale myślę, że i w tej sztuce znalazły się problemy, które dotyczą spraw nam bliskich.

● Jak osiłaga pani tę tak często podkreślaną przez krytykę wiarygodność postaci?

– Każda postać jest tajemnicą. Zawsze, gdy dostaję rolę, początkowo czuję się bezradna. Obserwuję ludzi, ich reakcje, czytam różne książki z dziedziny psychologii i medycyny. Dzięki temu wiem, co w człowieku może istnieć i co mogę znaleźć w sobie. Ten zawód jest wentylem, dzięki któremu można wszystko uzewnętrznić. Gdyby każdy miał scenę, na której mógłby robić nawet najgorsze rzeczy, to może na świecie byłoby mniej zła? Teraz pracuję nad rolą w dramacie Mishimy „Markiza de Sade”. Sięgam do wszystkich źródeł historycznych, do literatury, chcę się dowiedzieć wszystkiego o ludziach, epoce, liberalizmie. Żeby zagrać, muszę najpierw zrozumieć.  
włęczę na str. 14



# Jestem wybranką losu

● **Kazimierz Kutz powiedział, że posiada pani wszelkie cechy boskie. Czy może pani zdradzić choć jedną swoją wadę?**

– Przecież Kazio jest cynikiem! (śmiech). Jestem jak każdy stworzona z wielu wad. Ale na pewno mam jedną zaletę: chcę być lepsza. Całe życie nad tym pracuję i jeszcze mam dużo do zrobienia.

● **Od 27 lat pracuje pani w krakowskim Teatrze Starym. Nie kusila panią nigdy zmiana?**

– Zaczęłam pracę w Teatrze Starym w najpiękniejszym jego okresie. Stary nigdy nie schlebiał niskim gustom, a wiele jego przedstawień przeszło do historii. Niezależnie od wszystkich zawirowań, zawsze panowała tu wspaniała atmosfera pracy. Ten teatr jest dla mnie tym, czym dla innych jest wizyta w gabinecie psychoanalityka, to lek na wszystkie stresy. Poza tym bardzo sobie cenię teatralne przyjaźnie. Dla wielu kolegów oddałabym własną nerkę i sądzę, że oni myślą podobnie.

● **Jak wspomina pani współpracę z Andrzejem Wajdą?**

– Pracowałam u niego tylko w teatrze, ale spotkania dały mi bardzo dużo. To wielki wizjoner, czarodziej. Razem z Krystyną Zachwatowicz stwarza takie klimaty i obrazy, które na zawsze zapadają w pamięć. Dla aktora współpraca z nim to wielkie wyróżnienie i promocja. Umie akto-

rom ufać, daje im wolność, swobodę. Człowiek by duszę oddał, żeby dla niego dobrze zagrać, aktorom rosną skrzydła, kiedy widzą jego akceptację. A pan Andrzej delikatnie steruje tymi naszymi „lotami”.

● **Jakie znaczenie w pani karierze miało „Wesele” Wyspiańskiego?**

– Zaczęłam od „Wesela” – zadebiutowałam, będąc studentką pierwszego roku w Teatrze Słowackiego, jako Isia i Chochół u Lidii Zamkow. Potem była Panna Młoda w telewizji w Warszawie, a w Starym teatrze Zosia (u Jerzego Grzegorzewskiego) i Gospodyni (u Andrzeja Wajdy). Ten tekst towarzyszy mi przez całe życie i zawsze chciałabym w nim coś grać. Gdy „Wesele” nie ma w repertuarze teatru, czuję, że czegoś mi brakuje. Szkoda, że czas mija, a z nim i wiele ról. Jerzy Bińczycki śmiał się, że jeszcze mi przecież został Wernyhóra.

● **Kto poza Wiesławem Dymnym był pani mistrzem i wywarł wpływ na dorosłe życie?**

– Zawsze otaczali mnie wspaniali ludzie. Gdyby nie Jan Niwiński, który rozbudził we mnie wrażliwość, wciągnął do teatryku na Pocztę Główną i zmusił do zdawania do PWST, w ogóle nie byłabym aktorką. Miałam szczęście pracować z Władysławem Hańcżą, Gustawem Holoubkiem, Jerzym Bińczyckim, Jerzym Trelą – to moje największe autoryte-

ty i mistrzowie. W świat teatru wprowadzały mnie Zofia Niwińska i Ewa Lassek. Jak matkę kochałam Zofię Jaroszewską – od niej nauczyłam się jak być aktorką i normalnym człowiekiem, jak nie załamać się i nie zwariować. Ona pokazała mi co w życiu jest najważniejsze. Chciałabym być kiedyś taka jak ona.

● **Czy stresuje panią upływ czasu?**

– Wszystkim przybywa lat, ale dla aktorek upływ czasu jest może bolesniejszy. Nie dość, że zmieniamy się na oczach widzów, to jeszcze starzejemy się razem z rolami, które mogłybyśmy zagrać. Ludzie potrafią być okrutni. Po emisji któregoś z dawnych filmów trzeba mieć dużo odwagi, żeby na drugi dzień wyjść na ulicę i wysłuchiwać uwag typu „to pani jeszcze żyje?” albo „Boże, co się z panią stało!”. Na szczęście mam do tego wszystkiego dystans. Czy to moja wina, że czas płynie? Gdyby nie mijał, nie wiedzielibyśmy jakie życie jest piękne. Jak miałam 18 lat, w ogóle nie zdawałam sobie sprawy, że jestem szczęśliwa. Okropnie długo byłam młoda. Do trzydziestego czwartego roku życia wyglądałam na dwudziestolatkę, moja psychika już nie pasowała do słodkiej Anusi.

● **Trudno było zaakceptować swoje nowe emplot?**

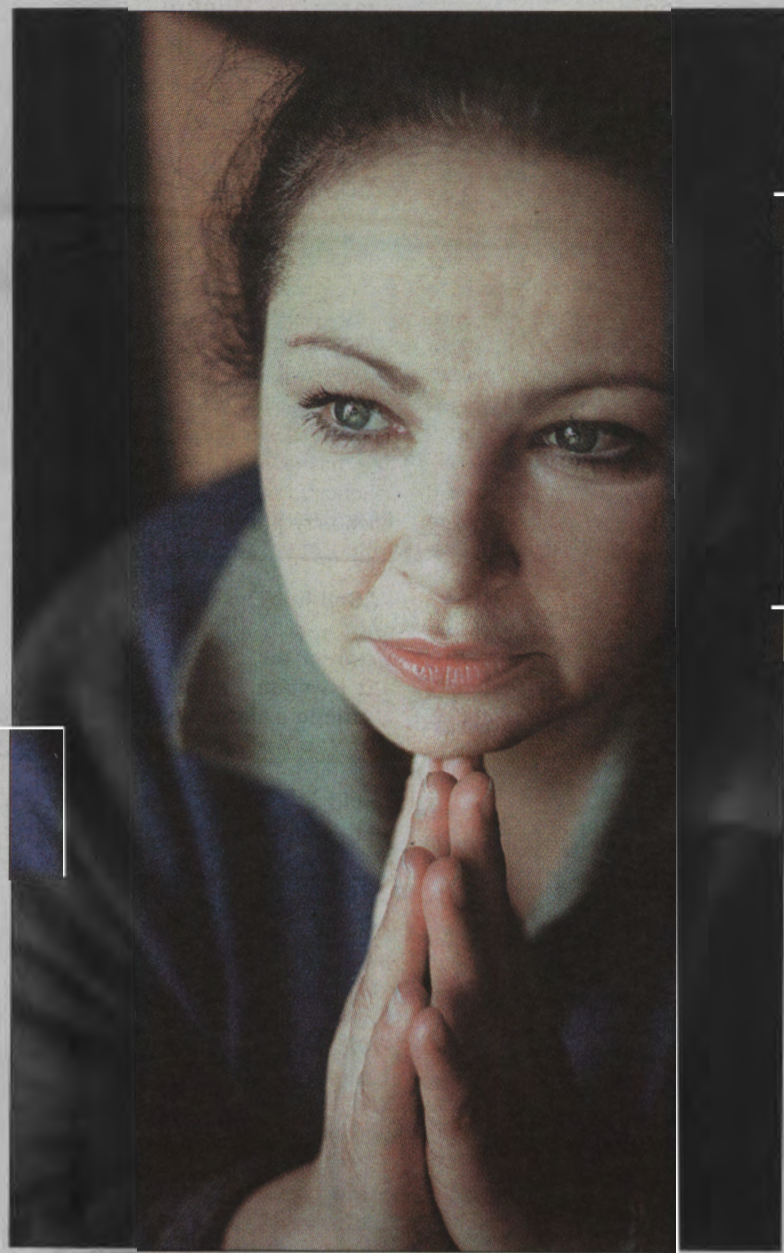
– Przytyłam w ciąży 30 kilogramów i nieraz myślałam, że już nie wrócę do zawodu. Równocześnie uświadomiłam sobie, że przecież wiele moich koleżanek nie zagrało jednej dziesiątej z tego co mnie się udało do tej pory, więc pomyślałam – trudno, najwyżej będę robiła co innego. Pierwsza propozycja przyszła od Kazimierza Kutza. Popatrzył na mnie i powiedział „ale cię ta ciąża przygięła do ziemi”, po czym dodał „masz dupę i cyce – teraz jesteś normalna baba, taka jesteś mi potrzebna”. Ta dość brutalna reakcja przyspieszyła proces przyzwyczajania się do siebie i zaakceptowania się o parę lat. Może jeszcze bym walczyła, szalała. I tak przetestowałam wszystkie możliwe diety. Po tej zmianie zyskałam ogromną rzeszę wielbicieli, które nie mogą sobie poradzić ze zmarszczkami i tłuszczem na biodrach. Katują się głodówkami, liftingują, wciąż dążą do lansowanego przez media chorego ideału i nienawidzą siebie i całego świata.

● **Czy u szczytu kariery łatwo było podjąć decyzję o urodzeniu dziecka?**

– Zawsze marzyłam, żeby mieć dzieci. Powinam ich mieć przynajmniej czworo. Życie trochę mi się komplikowało, ale zostałam obdarzona synem. Myślę, że jestem stworzona do tego, żeby być matką (może Michał ma na ten temat inne zdanie). Chciałabym już być babcią i opiekować się kolejnymi maleństwami. Dzieci wiele nas uczą, odkrywają nam świat na nowo, „odskorupiają”, pokazują nam prawdziwe odruchy i rzeczy, których już nie dostrzegamy.

● **Czy syn akceptuje panią w kolejnych wcieleniach?**

– Po raz pierwszy zobaczył mnie w bajce, w której grałam wymalowaną na złoto Królową Pszczół. Miał wtedy 2 lata. Patrzył na ekran, na mnie i mówił „moja mamunia tam i moja mamunia tu”. Był już bliski



Fot. JUDYTA PAPP

placzu, ale w końcu stwierdził „MOJA mamunia” i już spokojnie oglądał bajkę. Potem zapytany co mu się najbardziej podobało, odparł, że „pani motylek”. Motylka grała moja koleżanka Beata Paluch. Po raz pierwszy poczułam prawdziwą zawodową zazdrość. Kiedyś zostałam wezwana do przedszkola. Michał pobili kolegę, bo ten nie chciał uwierzyć, że jego mama lata na miotle. Pani przedszkolanka skarżyła się na bujną fantazję dziecka, a chodziło o to, że Michał często na wideo puszczał sobie „Mistrza i Małgorzatę”, gdzie była taka scena. Teraz jest już dojrzały, ma talent do naśladowania, szczególnie aktorów z cyrku Monty Pythona, ale nie chce nawet recytować wierszy. Twierdzi, że film to głupoty, a on nie jest małpą, żeby występować. To chyba taki kompleks wielu „aktorskich” dzieci.

● **Gdzie we wnętrzu aktora jest granica, której nie powinno się przekraczać przy budowaniu roli?**

– U każdego ta granica przebiega gdzieś indziej. Mądrzy filozofowie napisali, że człowiek jest zakodowanym wszechświatem i w każdym istnieje wszystko – dobro i zło, piękno i ohyda. Dobry reżyser potrafi otworzyć w aktorze te różne światy. Byłam młodym dziewczątkiem, kiedy Konrad Swinarski pokazał mi, że mogę być dzika i agresywna. W trakcie pracy przekraczamy różne granice, na scenie potrafię zabić człowieka, ale to w życiu prywatnym nie ma ze mną nic wspólnego. Dzięki dystansowi do tego co się robi, można codziennie

na scenie to samo powtarzać. Nikt nie musi wiedzieć jaka naprawdę jestem.

● **Jest pani znana z tego, że w imię prawdy potrafi pani zniszczyć swój publiczny wizerunek. Czy nie ma pani oporów przed graniami postaci ułomnych, złych albo brzydkich?**

– Trzeba pokazywać ludzi w różnych sytuacjach, na różnym poziomie intelektualnym, społecznym. Ale nikt nie rodzi się od razu zły. Nawet grając degeneratkę, staram się znaleźć w niej coś głębszego, zrozumieć ją, wytłumaczyć, udowodnić, że ona też jest człowiekiem i ma w sobie coś dobrego. Nie wstydzę się i nie boję grać takich postaci. Moim zadaniem jako aktorki jest pokazać, że wszystko ma swoją przyczynę.

● **Pani życie obfitowało w dramatyczne doświadczenia, a jednak emanuje pani wewnętrznym ciepłem zarówno grając kolejne role jak i prywatnie. Skąd czerpie pani tę energię i optymizm?**

– Nieszczęścia mnie wzmocniły, zmądrzałam i uodporniałam się. Jeśli człowiek wszystko straci, zaczyna się cieszyć tym, co mu pozostało. Widziałam ludzi naprawdę nieszczęśliwych i wiem, że jestem wybranką losu – mam zdrowe dziecko, męża, kota, wspaniałą żonę, mam z czego żyć. Mieszkam w wymarzonej domu, w moim ogrodzie wszystko pięknie rośnie. Niedługo będzie wiosna, założę oczko wodne. To jest lekarstwo na wszystko.